

*Marek Roman*

## **Aporie skrajnie konstrukcjonistycznej propozycji Nelsona Goodmana**

Celem niniejszego artykułu jest prześledzenie głównych wątków konstrukcjonistycznej<sup>1</sup> koncepcji wielu światów autorstwa Nelsona Goodmana. Nieprzypadkowo do tego filozofa właśnie nawiążemy, gdyż krańcowość jego konstrukcjonistycznych sformułowań może rodzić pewne problemy. Owe problemy rozpatrzmy jednak po uprzednim zarysowaniu poglądów interesującego nas tutaj filozofa.

Nelson Goodman w swej koncepcji „wielu światów” nawiązuje wprost i w dość szerokim zakresie do neokantysty Ernsta Cassirera, autora dzieła *Die Philosophie der symbolischen Formen*, twórcy teorii form symbolicznych. W znacznej mierze propozycja Goodmana jest zbieżna z tym, czego dokonał Cassirer i w zasadzie – śledząc rozważania autora *Jak tworzymy świat* – czytelnik jakkolwiek obeznany z problemami filozofii XX w., odnieść może wrażenie, iż nie mamy tu do czynienia z niczym nowym. Powyższe sformułowanie jest już właściwie swoistym zarzutem wobec Goodmana, jednakże moja krytyczna refleksja nad jego twórczością nie ma podążać tym tropem, gdyż wówczas skupić bym się musiał na szczegółowym porównaniu filozofii Cassirera i Goodmana i na tej podstawie dopiero można by wykazywać brak oryginalności w przypadku tego drugiego. Czynić tego jednak nie mam zamiaru, gdyż, co sugeruje zresztą tytuł mego

---

<sup>1</sup> W literaturze poświęconej filozofii Goodmana, a także w polskich przekładach jego prac używa się właśnie terminu „konstrukcjonizm”, toteż konsekwentnie również w niniejszym artykule będę stosował to określenie, zaznaczając zarazem, iż bardziej rozpowszechniony jest termin „konstruktywizm”. W gruncie rzeczy chodzi jednak o to samo.

artykułu, wspomniana skrajność Goodmanowskich sformułowań rodzi merytoryczne problemy, którym, jak sądzę, warto się przyjrzeć.

Wspólne Cassirerowi i Goodmanowi jest przekonanie, mające swe źródła w filozofii Kanta, głoszące, iż poznanie jest tworzeniem, a nie odkrywaniem; świat w swej istocie jest nam niedostępny. Innymi słowy to nie „świat mówi nam, jaki jest”, lecz to „my mówimy światu, jaki on jest”. Niemniej Kant, jak wiadomo, obok świata fenomenów zakładał również świat noumenów, a więc coś, co istnieje niezależnie od ludzkich sądów, ów niedostępny świat właśnie. Jednak takie założenie jest przez Goodmana usilnie krytykowane. Idąc zatem w rozważaniach za Cassirerem wyznacza Goodman pole swego działania za pomocą takich oto pięciu pytań: „W jakim dokładnie sensie istnieje wiele światów? Z czego są tworzone? Jak są tworzone? Jaką rolę pełnią symbole w tym tworzeniu? Jak tworzenie światów powiązane jest z poznawaniem?”<sup>2</sup> Oto pytania – rzecz by można w duchu Jerzego Kmity – przykładowego fundamentalisty filozoficznego. Z owych pięciu problemów bowiem wyłania się szeroki horyzont kwestii metafizycznych, jak i epistemologicznych (brak tu, co prawda pytania o prawomocne wartościowania, niemniej nie przekreśla to bodaj możliwości określenia Goodmana powyższym mianem). Z konieczności jednak nie zajmiemy się odpowiedziami Goodmana na wszystkie spośród tych pytań, a rozpatrzymy te, które stanowić mogą przyczynek do polemiki.

Chcąc ocalić przedmiot swych rozważań, a więc ową wielość światów, krytycznie odnosi się Goodman do dwu spraw. Po pierwsze nie zgadza się z Williamem Jamesem, wedle którego dychotomia jeden świat / wiele światów jest pozorna, gdyż w istocie mówiąc o jednym świecie, możemy również zasadnie mówić o jego wielu aspektach, zaś w przypadku wielu światów wszystkie je razem nazwać możemy po prostu światem (jeden superświat złożony z pomniejszych światów). Po drugie odcina się Goodman od tzw. koncepcji światów możliwych, w myśl której istnieją różne wersje świata, lecz właśnie świata jednego, niezależnego, transcendentnego wobec danej wersji. Tak więc każda aktualnie istniejąca i trafna wersja świata (trafność wersji stanowi tu pewien problem, do którego jeszcze powrócimy) konstytuuje – zdaniem filozofa – aktualny świat, sobie właściwy i zarazem jeden z wielu. Z jednej strony mamy zatem wersję świata funkcjonującą na gruncie fizyki, z drugiej wersję zawartą w dziełach literackich, z trzeciej jeszcze, jeśli można tak powiedzieć, wersję konstruowaną w dziełach plastycznych itd. Wszystkie one funkcjonują równolegle i jako takie konstytuują odrębne i jednocześnie aktualne, a nie tylko możliwe światy. Warto w tym momencie zaznaczyć, iż, jak się zdaje, ambicją Goodmana jest pokazanie, że nie tylko nauki, w szczególności zaś przyrodznawstwo, dają nam trafne wersje

<sup>2</sup> N. Goodman, *Słowa. Dzieła. Światy*, przeł. T. Szubka, w: *Metafizyka w filozofii analitycznej*, red. T. Szubka, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1995, s. 327.

światów, jak wielu filozofów i nie tylko filozofów jest skłonnych sądzić. Światów wszak jest wiele, a w dodatku wszystkie są równorzędne, toteż i sztuki plastyczne, i literatura są – wedle Goodman – dobrym, jeśli nawet nie lepszym od nauki „tworzywem” kreowania światów. Za wspomnianymi wyżej wersjami światów nie istnieje jednak coś, co byłoby jedną rzeczywistością, do której owe wersje się odnoszą. „Jesteśmy ograniczeni do sposobów opisywania tego, co opisywane. Nasz wszechświat składa się z tych sposobów, a nie ze świata lub światów”<sup>3</sup> – powiada Goodman. W poglądach Goodman silnie zaznacza się również swoisty antyredukcjonizm. Przejawia się on w tym, iż – co już zostało zasygnalizowane wcześniej – wszelkie trafne wersje świata są równoprawne, lecz także wzajemnie nieprzekładalne. Wiąże się to z twierdzeniem *implicite* zawartym we wcześniej przytaczanych rozważaniach, lecz wyrażanym także wprost przez Goodman, iż nie tylko opis kreuje świat, lecz również obraz w sensie dosłownym, np. dzieło van Gogha. Nie istnieją zdaniem naszego autora żadne reguły umożliwiające zredukowanie świata obrazów van Gogha, świata opisów literackich Joyce’a czy jakichkolwiek innych światów kreowanych przez artystów do opisu, dajmy na to, z zakresu fizyki, świata fizyki zaś nie sposób zredukować do wersji potocznej opartej na indywidualnych przeżyciach każdego człowieka. Możliwość takiej redukcji mogłaby bowiem wskazywać na to, że istnieje jeden świat, którego jedyną słuszną wersją jest ta, do której zredukować można wszystkie pozostałe. Dodatkowym argumentem na rzecz antyredukcjonizmu jest poczynione przez Goodman rozróżnienie na opisowe wersje świata (nauka, literatura...) oraz obrazowe (sztuki plastyczne). Tym pierwszym przysługuje wartość logiczna, mogą być prawdziwe bądź fałszywe, drugim zaś wartość logiczna nie przysługuje. Podsumujmy zatem i powiedzmy, w jakim sensie wedle Goodman istnieje wiele światów: „Sądzę – mówi Goodman – że w takim sensie, iż wiele różnych wersji świata jest niezależnie od siebie interesujących i ważnych, bez domagania się lub zakładania redukowalności ich do jednej podstawy”<sup>4</sup>.

Wspomniano już, że świat konstituuje ta wersja, która jest trafna. Powstaje tu jednak wątpliwość wyrażona następującym pytaniem: jakie są kryteria trafności danej wersji? Goodman odrzuca możliwość uzależnienia trafności wersji od zewnętrznego względem opisu świata – istnienia takowego bowiem nie zakłada, a więc jest to postępowanie dalece konsekwentne. Głosi również, iż „Lepiej byłoby powiedzieć, że »świat« zależy od trafności”<sup>5</sup>. Pytanie o kryteria jednak nadal pozostaje otwarte. Aby dojść do proponowanych w tej mierze przez Goodman rozwiązań, trzeba się uprzednio odnieść do tego, co filozof sądzi o prawdzie, gdyż w prezentowanej przez niego wizji światów z prawdą może być pewien

<sup>3</sup> Ibidem, s. 328.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 329.

<sup>5</sup> Ibidem.

problem. Odrzuca Goodman, co wydaje się oczywiste, korespondencyjną teorię prawdy, lecz na tym zdaje się kończyć swoją pracę. Mówiąc krótko, nie proponuje nic w zamian przy jednoczesnej akceptacji pojęcia prawdy jako tego, którego warto używać. Otóż właśnie trafna wersja świata to wersja prawdziwa. Kiedy zaś jest prawdziwa?: „wersja jest prawdziwa wtedy, gdy nie zagraża ona żadnym »twardym« przekonaniom i żadnym regułom. Wśród przekonań, które w danym czasie są »twarde«, mogą być długotrwałe idee dotyczące praw logiki i krótkotrwałe idee dotyczące obecnych obserwacji, jak również inne przeświadczenia i przesady zakorzenione z różną siłą”<sup>6</sup>. Jeżeli teraz przyjmiemy, że „twardym” przekonaniem bądź też przeświadczeniem, a może nawet przesadą, lecz raczej silnie zakorzenionym również w dzisiejszych czasach, jest pogląd o istnieniu jednego świata, to w związku z tym każda wersja proponująca wielość światów jest nietrafna, bo i nieprawdziwa. Skupmy się jednak na dalszej prezentacji koncepcji Goodmana, uwagi krytyczne zostawiając na koniec. Otóż, co w dalszym ciągu tyczy się prawdy, możemy mówić tylko o prawdziwości tego, co wypowiedziane, a nie tego, co np. obrazowane. Wśród prawd dotyczących wypowiedzeń dokonał Goodman następującego rozróżnienia: możemy coś wypowiedzieć literalnie i wypowiedzi takiej dotyczyć może prawdziwość literalna, lecz możemy też użyć wyrażenia metaforycznego i wypowiedzi takiej towarzyszyć może prawdziwość wyłącznie metaforyczna. Oto słowa samego autora: „metaforyczna prawda jest kompatybilna z dosłowną fałszywością; zdanie fałszywe, kiedy brane dosłownie, może być prawdziwe, kiedy zostanie wzięte metaforycznie”<sup>7</sup>. I dodaje – „Metaforyczna prawda »nie znaczy«, że prawda zdania jest metaforyczna, lecz, że zdanie brane metaforycznie jest prawdziwe”<sup>8</sup>. Jako przykład przytacza zdanie „Jezioro jest szafirem” – dosłownie jest ono fałszywe, lecz metaforycznie prawdziwe, pod warunkiem jednak, że zdanie „»Jezioro jest szafirem« jest metaforycznie prawdziwe” jest dosłownie prawdziwe. Przykładem zaś zdania metaforycznie fałszywego (i dosłownie przy okazji też) jest: „Błotnista sadzawka jest szafirem”. Nie wyjaśnia to jednak niczego w tym względzie, w jakim pytamy o to, co to znaczy, że zdanie „Jezioro jest szafirem” jest prawdziwe, choćby nawet metaforycznie?

Podsumowując to, co dotychczas powiedziane zostało o metafizycznych rozważaniach Goodmana, dochodzimy do następującego przekonania: nie ma jednego świata, ale nie ma też jednego świata światów, opis równa się świat w tym sensie, że konstytuuje świat, opisów jest wiele, toteż światów jest wiele, światy są równoprawne i nieredukowalne do siebie nawzajem ani do jakiegokolwiek jednego świata, opisy, a więc światy *de facto* nie są fikcjami, są jedyną możliwą realnością. Stąd też uważam Goodmana za realistę, choć ten z pewnością by na to nie przystał.

<sup>6</sup> Ibidem, ss. 339-340.

<sup>7</sup> N. Goodman, *Metaphor as Moonlighting*, w: „*Critical Inquiry*”, vol. 6, 1997, s. 125.

<sup>8</sup> Ibidem.

Nim przejdę do uwag krytycznych, kilka słów poświęcę temu, co Goodman mówi w kwestiach dotyczących epistemologii. Sądzę, że spore zamieszanie wprowadzić może następująca wypowiedź: „poznawanie nie może być wyłącznie ani nawet głównie sprawą określania tego, co jest prawdziwe”<sup>9</sup>. Jeśli prawdziwość w istocie dotyczyć może wyłącznie wersji świata i to tylko tych wypowiedzianych, co podkreśla Goodman, to musi być ona rozpoznawalna, inaczej nie mógłby Goodman odróżnić wersji trafnej od nietrafnej. Chyba, że w powyższym cytacie użył on słowa „prawdziwe” w takim sensie, w jakim rozumieją je zwolennicy korespondencyjnej teorii prawdy. Tej teorii Goodman jednak stanowczo się wypiera. Lecz idźmy dalej: „światy są w takim samym stopniu tworzone, co odkrywane. [...] poznanie jest w takim samym stopniu przetwarzaniem, co relacjonowaniem”<sup>10</sup> – powiada Goodman. Sformułowania powyższe rodzą poważne problemy, które pragnę w tej chwili podjąć. Po pierwsze, jak skrajny konstrukcjonista, a za takiego chce uchodzić i uchodzi w istocie Goodman, może zasadnie mówić o czymś takim jak odkrywanie czy relacjonowanie? Rzecz w tym, że owe pojęcia zdające relację z określonych czynności tworzą dychotomie z pojęciem konstrukcji. Mamy więc dychotomię konstruowanie / odkrywanie<sup>11</sup> oraz dychotomię konstruowanie / relacjonowanie. Poza tym relacjonowanie i odkrywanie czegokolwiek w procesie poznawania wskazuje na coś zewnętrznego względem samego opisu, jakiś świat, który odkrywamy bądź zdajemy z niego relację. Problem tego samego rodzaju pojawia się w przypadku pojęcia „opisu”. Banalne jest twierdzenie, że czym innym jest świat, a czym innym jego opis. Tych dwu rzeczy mylić nie należy, co znaczy również, że nie powinno się ich utożsamiać. Co począć jednak w sytuacji, gdy ktoś twierdzi, że świat nie istnieje, istnieją tylko opisy i to one w gruncie rzeczy tworzą świat czy też światy. Powstaje pytanie: co jest przedmiotem owych opisów? Konsekwentnie odpowiedzieć musimy, że przedmiot taki nie istnieje, ale jeśli nie istnieje przedmiot, to nie ma też opisu, opis bowiem jest zawsze opisem czegoś. Sądzę, że sformułowaniami powyższymi Goodman daje przesłanki do tego, aby uznać, iż nieświadomie prawdopodobnie wplata on w swe rozważania coś, czego wypiera się nieustannie, a więc ów jeden świat właśnie.

Po drugie: Goodman krytykuje wszelkie nurty filozoficzne zakładające możliwość tzw. czystego oglądu, doświadczenia niezapośredniczonego (w ubiegłym wieku możliwość taką najdobitniej wyraził Husserl w programie fenomenologii). Przywołuje w tym względzie Kanta jako tego filozofa, który przypuścił atak na powyżej przywołaną możliwość poznawczą człowieka. Jednak Kant

<sup>9</sup> N. Goodman, *Słowa, Dzieła, Światy*, ss. 342-343.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 343.

<sup>11</sup> Dychotomia ta nie jest pozbawiona pewnego obciążenia. Istnieje bowiem pogląd, wedle którego na gruncie konstruktywizmu można ocalić pojęcie odkrywania. Głębsze jednak przeanalizowanie tego stanowiska pokazałoby, że dla rozpatrywanego przeze mnie w tym artykule problemu nie ma to zasadniczego znaczenia.

właśnie – stwierdzając, iż nie ma nagich faktów w poznaniu ludzkim – zakładał również transcendentną wobec wszelkich opisów i w istocie owym opisom niedostępną sferę noumenów. Nie jest zresztą tak, że stanowisko konstruktywizmu czy też konstrukcjonizmu epistemologicznego musi pociągać za sobą logicznie przyjęcie twierdzenia o nieistnieniu świata poza opisem. Goodman jednak odrzuca ten świat, ten, który mógłby stać niewzruszenie za każdą ze swych wersji. Ustanawia jednocześnie tożsamość pomiędzy opisem a światem, lecz przecież opis jest nam dostępny i to nie poprzez inny opis, ale bezpośrednio. A więc *de facto* jedyne realne światy są nam dostępne w sposób bezpośredni. Toteż czyste dane czy też absolutna bezpośredniość, jak nazywa je Goodman, wkradają się podstępnie do jego koncepcji, gdyż to właśnie pojęcia musimy utożsamić konsekwentnie z czystymi danymi, skoro założyliśmy wcześniej, że opis to świat.

Po trzecie sędzę, że wobec Goodmana zastosować można podobną taktykę krytyki, jaką wobec Mannheimowskiego pojęcia ideologii ogólnej zastosował Horkheimer<sup>12</sup>. Zadajmy zatem pytanie, czy istnieją przesłanki, aby uznać, że i własną koncepcję wielu światów traktuje Goodman na równi z innymi wersjami świata, czy w ogóle uznaje swoje rozważania za jakąkolwiek wersję świata? Chyba raczej nie. To zaś znaczy, że Goodman chce nas pouczać niejako z wysokości, z pozycji świata, z którego widać, że wszystkie inne światy są równoprawne, wszystkie oprócz tego, w którym Goodman orzeka właśnie o tym, że światów jest wiele i że są równoprawne. Swoją drogą ciekawe, dlaczego nie wspomina Goodman, że obok nauki, sztuki, sfery potocznych przekonań także metafizyka lub ogólniej filozofia bierze udział w równoprawnym światotwórstwie. Przemilczenie takie wydaje mi się dalece arbitralne i w odróżnieniu od Goodmana nie miałbym oporów włączenia w zakres naszych możliwości twórczych takiego tworzywa, jakim jest filozofia. Tylko, co wtedy miałby począć ktoś z metafizyką, która głosi, że świat jest jeden. Uznając ją za równoprawną z metafizyką wielu światów, popadłby w sprzeczność.

---

<sup>12</sup> Zob. M. Horkheimer, *Nowe pojęcie ideologii?*, w: *Problemy socjologii wiedzy*, pod red. S. Czerniaka, Warszawa 1985.